

Zofia Piłasiewicz

# Chłopiec w czerwonych adidasach

Zapowiadał się piękny, upalny, wrześnieowy dzień. Chłopak przeciągnął się i zadowolony wyskoczył z łóżka. Dzisiaj święto. Cała wieś Ohanawan<sup>1</sup> świętuje, więc nikt nie musi iść do szkoły. Będą występy, muzyka, stragany. Wszyscy przyjdą. I może uda mu się porozmawiać z tą wysoką Anahit z pięknymi czarnymi oczami, a może pozwoli mu się wziąć za rękę – na samą myśl chłopak aż zadrżał z podniecenia. Wczoraj tak pięknie się do niego uśmiechnęła. Chłopak wyciągnął spod szafy nowe, czerwone adidasy. Specjalnie chował je na tę szczególną okazję. Jak święto, to święto! Ciężko pracował przy zbiorze winogron,

które w tym roku wcześniej dojrzały, a za zarobione pieniądze kupił te piękne buty, w kolorze, który sprawi, że wszyscy je zauważą. Anahit na pewno też zwróci na nie uwagę. Matka musiała mu trochę dołożyć, ale niewiele. To jego pierwszy samodzielny zakup, w większości za własne pieniądze. Wydał na buty całe swoje oszczędności, zostało mu zaledwie dwieście dram<sup>2</sup>. Pomyślał, że kupi za nie świeczkę wotywną, zapali ją przy obrazie Matki Boskiej w klasztorze Saghmosavank<sup>3</sup> – niech Matka Boska wesprze jego pragnienia i sprawi, by dziewczyna nie odwróciła od niego oczu.

Ochlapał twarz zimną wodą, wypił kubek macunu<sup>4</sup>, urwał kawałek lawaszu<sup>5</sup> i zagryzł pysznym białym serem. Niezadowolony zauważył, że na piękny, czerwony but spadła kropla białego, gęstego napoju. Chwycił szmatkę, którą matka

zwykle przykrywała garnek, żeby żadna mucha nie wpadła do mleka i starł kroplę z błyszczącego czerwieni buta. Z podwórza dało się słyszeć wołanie małego Szachnura. Byli w jednej klasie, ale Szachnur był od niego niższy, więc nazywał go „mały”. Chłopak wybiegł z domu, przywitał się z kolegą i razem poszli w kierunku wsi. Impreza miała się dopiero zacząć, chociaż już kręcili się wokół odświętnie ubrani mieszkańcy Ohanawan, ktoś sprawdzał podłączenie głośników, pod drzewami zaczęli gromadzić się ludzie, rezerwując miejsca w cieniu.

Chłopcy rozejrzawszy się wokół i nie dostrzegłszy jeszcze żadnego ze swoich kolegów, ruszyli do pobliskiej świątyni, której średniowieczne ściany górowały nad wioską. Potężna budowla odcinała się ostro na tle niebieskiego nieba, a kiedy podeszli bliżej – na tle gór masywu Aragats<sup>6</sup>, położonych nieco dalej, na drugim brzegu kanionu rzeki Kasagh<sup>7</sup>. Chłopak w czerwonych adidasach lubił ten widok na góry i kanion, i zawsze gdy na niego patrzył, zadziwiał go to kręte pęknięcie w ziemi, głębokości około dwustu metrów, przypominające rozprutą tkaninę albo popsuty zamek błyskawiczny starej bluzy, którą kiedyś tak lubił i tak często używał, że aż wytarły się łokcie i wyblakła, niegdyś barwna, tkanina, a zamek nie nadawał się już do użycia i zastygł w pół drogi.

<sup>1</sup> Ohanawan – wieś w Armenii, w prowincji Aragatsotn.

<sup>2</sup> Dram – waluta armeńska.

<sup>3</sup> Saghmosavank – XIII-wieczny kompleks klasztorny, zwany popularnie klasztorem psalmów, znajdujący się na szczycie stromego wąwozu nad rzeką Kasagh.

<sup>4</sup> Macun – jogurt.

<sup>5</sup> Lawasz – armeński chleb, cieniutki placek o dużej średnicy. Podawany jest do każdego posiłku. Zawija się w niego kawałki mięsa, ser i warzywa. Suchy chleb wkrusza się też do zup, rwie i macza.

<sup>6</sup> Masyw Aragats – olbrzymi wulkan o czterech wierzchołkach wokół krateru. Najwyższy wierzchołek wznosi się na 4090 m n.p.m.

<sup>7</sup> Rzeka Kasagh – rzeka w środkowo-zachodniej części Armenii, która płynie z północy na południe. Swój bieg zaczyna z góry Aragats w prowincji Aragatsotn, przepływa na południe do prowincji Armawir i do rzeki Metsamor, która sama jest dopływem rzeki Aras.



Klasztor stał nad samym brzegiem kanionu. Stojąc nad urwiskiem, można było usłyszeć szum rwącego potoku w dole. Zbudowany na początku XVIII wieku przez księcia Vachu Vachutana, klasztor psalmów stanowił potęgę i budził podziw mieszkańców okolicznych wiosek. Chłopak czasem próbował wyobrazić sobie ludzi, żyjących w tamtych odległych czasach oraz skryptorium pełne manuskryptów i mnichów, pochylonych nad przepisywaniem ksiąg i tworzących barwne miniatury. Bogactwo tych miniatur widział kiedyś w muzeum-bibliotece Matenadaram<sup>8</sup> podczas szkolnej wycieczki.

Podobno w klasztorze Saghmosavank był największy zbiór tych przepięknych, ręcznie wykonywanych manuskryptów z kolorowymi ilustracjami. Tu je tworzyli. Tu, w okolicy kanionu, zbierali te wszystkie rośliny, z których uzyskiwali piękne, jaskrawe barwy. Chłopak zapamiętał z muzeum, że piękny szafirowy kolor powstawał, kiedy rozcierano suszone *Muscari Armeniacum*<sup>9</sup> – kwiatki, które tak pięknie wiosną zakwitają pod oknami małego domku, w którym mieszkał ze swoją matką. Mnisi musieli być prawdziwymi mistrzami w sztuce zdobienia ksiąg i sporządzania barwników. Chłopca fascynowało też to, że zachowały się imiona autorów wszystkich tych wspa-

niałych ilustracji, a przecież minęły wieki. Przetrwały i rysunki, i imiona ich twórców. Najbardziej podobała mu się księga, opisująca życie Aleksandra Macedońskiego. I wspaniały rysunek wojsk Aleksandra. I te kolory!

Chłopcy weszli w chłodne klasztorne mury, o tej porze jeszcze puste. Chłód świątyni omiół ich nagie ramiona. Podeszli do stoiska ze świeczkami i świętymi obrazkami. Chłopiec w czerwonych adidasach zastanawiał się, jakie świeczki czy też świeczkę kupić.

– Kup dwie po sto – namawiał Szachnur – razem wstawimy je w piasek pod obrazem we wnęce.

Ale chłopak się wahał. Obracał w dłoniach dwieście dram. Jeśli kupi jedną za dwieście, będzie bardziej okazała i dłużej będzie się paliła. Ale wówczas nie będzie mógł się podzielić z Szachnurem. A gdyby powiedzieć, że może wydać tylko sto dram, a sto zostawić sobie na kawalek świątecznego ciasta?

Wtem skrzyknęły rzeźbione drzwi, a do kościoła weszła kobieta, sądząc po wyglądzie – turystka. Uśmiechnęła się do chłopców, omiotła wzrokiem pusty klasztor, wysokie sklepienie i przystanęła

na chwilę w świetle promieni słonecznych, wpadających przez ośmiościenną rotundę w sklepieniu pomieszczenia, które kiedyś służyło jako depozytorium ksiąg. Zadarła głowę do góry, oświetlona niebiańskim, wydawałoby się, światłem. Po chwili, z ociąganiem weszła do następnego pomieszczenia, schylając głowę w niskiej framudze. Wchodziła w świętą przestrzeń świątyni.

Chłopcy przez chwilę szeptali między sobą, aż w końcu do stoiska przydreptał stary, zgarbiony Noran i skrzeczającym głosem zapytał czego chcą. Chłopiec w czerwonych adidasach w końcu podjął decyzję i teraz każdy z nich trzymał w garści wąską świeczkę, pachnącą miodem. Podeszli do tacy z piaskiem, ustawionej pod obrazem i każdy z nich, na swój sposób próbował skupić się na modlitwie. Ale że obaj podekscytowani byli świątecznym dniem, nie wychodziło im to najlepiej.

Chłopak podziękował za piękny dzień i za wszystko, co dotychczas udało mu się osiągnąć, wyraził też życzenie, aby Anahit częściej się do niego uśmiechała i była nim naprawdę zainteresowana. Szachnur z kolei prosił o zdrowie

<sup>8</sup> Matenadaram – instytut i muzeum Matenadaram, repozytorium dawnych rękopisów ormiańskich z siedzibą w Erywaniu. Najstarsze rękopisy pochodzą z V wieku.

<sup>9</sup> *Muscari Armeniacum* – niewielki kwiatek o niebieskiej barwie, w Polsce zwany szafrankiem.

dla swojej babci, która ostatnio zachorowała i ciężko jej się było wyprostować. Usłyszeli za plecami szurnięcie odsuwanej ławki i kroki wychodzącej ze świątyni turystki. Nadal starali się skupić wzrok na obrazie, ale głowy mimowolnie zwrócili w stronę drzwi. Zobaczyli pochylone plecy kobiety, kłaniającej się pustemu pomieszczeniu skryptorium. Chłopcy modlili się jeszcze przez chwilę, na koniec każdy zrobił znak krzyża i odwrócili się w stronę wyjścia. Ich wzrok przykuł czarny, podłużny kształt na ławce, na której przed chwilą siedziała kobieta. Zamarli. Szachnur trącił łokciem przyjaciela:

– Widzisz? To telefon – szepnął.

– iPhone... – szepnął chłopak z zachwytem. Przed oczami stanęła mu reklama, którą niedawno widział w telewizji. „Możesz w nim zmieścić świat...” – mówiła piękna kobieta w reklamie.

– Trzeba go zwrócić, pewnie jeszcze ją dogonimy – Szachnur zrobił krok.

– Czekaj – chłopak w czerwonych adidasach wpatrywał się w czarny, lśniący kształt. W myślach szacował jego wartość. Dla nich nieosiągalną. Marzył o takim. A może... Wstrząsnął się. Nie! Trzeba jej oddać! – szybko podszedł do ławki, złapał czarny przedmiot i przez chwilę ważył go w dłoni. Przy dotknięciu ekran zaświecił zielonym, magicznym światłem. Na białym, wąskim pasku pojawił się dobrze znany napis „Google” i szereg ikonek podpisanych w nieznanym języku. Wpatrywali się jak zaczarowani, dopóki nie włączył się wygaszacz ekranu i przedmiot znów stał się cały czarny.

– A może już odjechała? – szepnął Szachnur.

– Chodź – chłopak złapał kolegę za ramię i lekko popchnął w stronę drzwi. Minęli pomieszczenie skryptorium, schylili głowy przed zewnętrznym światem i zamrugali oczami. Na chwilę oślepił ich słoneczny blask. Rozejrzeli się dookoła, ale na dziedzińcu nie było nikogo. Ruszyli w kierunku wschodniej ściany świątyni i kiedy wyszli zza węgła, przed ich oczami rozpostarł się wspaniały widok na wąwóz rzeki Kasagh, a nad samym brzegiem urwiska stała kobieta i dwóch mężczyzn. Patrzyli w przestrzeń kanionu i na kaskady skał, schodzących w dół. Jeden z mężczyzn schylił się i podniósł kawałek obsydianu. Pełno było tu tego wulkanicznego szkła. Chłopak nie raz widział ten błysk światła w czarnym kawałeczku. Starzy ludzie we wsi mówili, że te czarne kamienie chronią przed złem. Mężczyzna ważył obsydian w ręce i uważnie oglądał.

– Jeszcze możemy się zgubić – szepnął Szachnur – wystarczy, że wkręcimy się w tłum na rynku.

– Nie! – odpowiedział zdecydowanie chłopak w czerwonych adidasach i podszedł do kobiety.

– Och! – jęknęła i wyciągnęła rękę, mówiąc coś w obcym języku do mężczyzny oglądającego obsydian. Spojrzała na chłopców i uśmiechając się powiedziała po rosyjsku: – Dziękuję wam, miałabym straszny kłopot, tam jest... cała moja tożsamość. Dziękuję!

Skierowała twarz do mężczyzny i chłopcy zrozumieli, że prosi go, żeby coś im dał. Mężczyzna wyciągnął portfel i dwa tysiące dram. Machnął banknotem jakby go strzepywał i wyciągnął w kierunku chłopca w czerwonych adidasach:

– Kupcie coś sobie albo zjedzcie dobre lody – powiedział.

Chłopak podziękował i schował banknot do kieszeni. Jeszcze rano miał zaledwie dwieście dram, teraz mają po tysiąc oraz spokojne sumienie i świadomość, że zrobili coś dobrego, oddając ważną rzecz nieuważnej kobiecie. Duma wypełniła ich serca i z radością skierowali się ku straganom.

Tymczasem zrobiło się gwaro, a spod drzew okalających niewielki placzyk ze straganami, wydobywał się rzewny głos duduka<sup>10</sup>. Wokół kręcili się ludzie. Chłopcy przeszli wzdłuż straganów, ale nic nie przykuło ich uwagi na dłużej.

\*\*\*

Kobieta z odzyskanym telefonem patrzyła przez okno marszrutki. Kiedy samochód mijał rynek, zobaczyła chłopca w czerwonych adidasach, jak wraz z kolegą niesie torbę pełną piwa. Zaciśnęła pięści i z oburzeniem odwróciła głowę.

\*\*\*

Przyjaciele podeszli do krawędzi kanionu i zaczęli schodzić w dół wąziutką ścieżką. Zatrzymali się na skalnej półce, osłoniętej z góry krzakami.

– Tu nikt nas nie zobaczy – sapnął chłopak w czerwonych adidasach i rozsiadł się, opierając plecami o wystający ze zbocza skalny załom. Szachnur opadł obok niego, zwieszając nogi z wąskiej półki. W dole szumiała Kasagh.

Po pierwszym piwie zaczęło im się kręcić w głowie. Po drugim – zaczęły kleić się oczy.

– Pij, Szachnur! Taka okazja nam się trafiła. Zobacz, zasłużyliśmy na nią –

<sup>10</sup> Duduk – instrument muzyczny, rodzaj fletu wyrabianego z drzewa moreli. Ma ciepłe, rzewne, nosowe brzmienie zbliżone do saksofonu.

wybelkotał właściciel czerwonych butów.

– Przecież nic nie zrobiliśmy.

– Jak to nic – prychnął chłopak. – Ktoś inny mógłby jej nie oddać, a my postąpiliśmy uczciwie! Zasłużyliśmy na nagrodę, pij!

Po chwili chłopak w czerwonych adidasach wtulił się w nagrzaną słońcem, szarą skałę. Powieki mu opadły. Szachnur już leżał na boku z podkulonymi kolanami. Słońce podnosiło cień krzaków, zbliżając się do nich nieubłaganie. Przed oczami Szachnura majaczyły postacie na granicy jawy i snu. Jeszcze widział uśmiech tej Europejki i wyciągniętą dłoń mężczyzny z banknotem, gdy ciemny cień ptaka zakołysał się tuż nad nimi. Orzeł! Szachnur wzdrygnął się i zaczął odganiać drapieżnika ramionami. Chciał krzyżać, ale głos uwiązał mu w gardle.

Szyja ptaka robiła się coraz dłuższa i dłuższa. „To nie orzeł – pomyślał. – To smok!”. Zdawało mu się, że na skrzydłach widzi zgrubiałe węzły żył, pulsujące pod łuskowatą skórą i szkaradny łeb. Szachnur rozpaczliwie machał rękoma. Widzenie utrudniała luna słońca – jakby miał je pod powiekami, jakby słońce chciało wypalić mu wzrok. Próbował się podnieść, trąc rękoma spojówki, a potem... potem zachwiał się i zdawało mu się, że leci. Ściga się z orłem, smokiem, aż głowę wypełniła pustka.

Huk potoku zagłuszył uderzenie. Do uszu chłopca w czerwonych adidasach doleciał nieludzki wrzask Anahit – ten głos rozpoznałby wszędzie, nawet w piekle. Z trudem oderwał głowę od skały i spojrział w dół.

Na dnies wężozu potok obmywał nieoczekiwaną przeszkodę, a nienatural-

na, czerwona wstęga nurtu rozwijała się powoli i stale.

W jednej chwili pojał co się stało. Wciągnął powietrze i zaczął szybko zsuwać się w kierunku dna wężozu. Nie czuł, kiedy czerwony adidas zsunął mu się z nogi, kiedy ostry odłamek skały skaleczył mu stopę i łokieć. Nie wiedział jak znalazł się na dole. Patrzył na roztrzaskaną głowę Szachnura. Zwrócił pełne łez oczy na zziąjanego mężczyznę, który tuż za nim zbiegał z loskotem drobnych kamieni.

– To moja wina – powiedział, spazmatycznie łykając powietrze. – To moja wina, to ja powinienem być na jego miejscu, to przeze mnie!

Mężczyzna objął go i przytulił. Szloch chłopca utknął w zielonym męskim swetrze.

#### ZOFIA PIŁASIEWICZ

– psycholog, autorka książek: *Syberyjski sen. Opowieść bezdrożna, Gruzja. W pół drogi do nieba, Podróż*, licznych artykułów prasowych dotyczących podróży i nie tylko. Zdobywczyni I nagrody w Konkursie Poetyckim im. Mikołaja Kajki (2019). Zaj-

muje się również fotografią, wystawy indywidualne: „Impresje” – 2010, „Sen leśnych olbrzymów” – 2012, „Gruzja w pół drogi do nieba” – 2013, „Droga” – 2019, udział w wystawie zbiorowej – „Mężczyźni w obiektywie kobiet” – 2013.